



— MIESIĘCZNIK —

ORGAN STOWARZYSZENIA STUDENTÓW „SARMACJA”
W KURYTYBIE.

Redaktor: **Leszek Roguski.**

Adres Redakcji: **Kurytyba, Dezembargador Motta Nr. 2187**

Niebezpieczna droga.

Żadna organizacja nie osiągnie swego — chociażby najidealniej nakreślonego — celu, jeżeli nie będzie się opierać na ludziach, którzy, w solidarnym, zbiorowym wysiłku, wzajemną dają się wiarą i zaufaniem. Nie zbuduje nigdy żadnego dzieła ten, kto jedną ręką buduje a drugą burzy; nie osiągnie nigdy szczytów ten, kto w myślach swoich widzi się wysoko, a w czynach jest niski, przyziemny.

Każda dobra sprawa wymaga zarówno czystych rąk, jak i czystych środków. Do ideału, do jutrzni promiennej nie każda prowadzi droga. Dzieło zbudowane nieuczciwie pod osłoną ideału jest jak rozłożyste drzewo, które próchnem sypkiem jest napełnione. W pracy naszej, tak społecznej jak i indywidualnej, musimy mieć za miarę jędrne poczucie godności osobistej, godności człowieczej. Ta godność nasza osobista powinna być dla nas wskaźnikiem jak mamy w codziennym życiu postępować, abyśmy mogli wszędzie i zawsze spoglądać ludziom prosto i śmiało w oczy.

Patrzmy od dłuższego czasu na walkę jaka się toczy wśród starszego społeczeństwa. — Jak ona wygląda i jakie jej metody?... Oto rzuca się w siebie nawzajem kamienie z za płota; gdy się nie ma argumentów na odparcie stawianych zarzutów, słusznych, czy też niesłusznych, atakuje się przeciwnika błotem, na zarzut błędu lub kłamstwa odpowiada się zarzutem: lajdak, bolszewik, klerykał, kryminalista, szantarzysta, aferzysta i t. p. i t. p. Zamiast rzeczowej odpowiedzi, usiłuje się przeciwnika paraliżować informacjami o jego życiu prywatnym... wywłóczy się Bóg wie co na światło dzienne, by go tylko zdemaskować

BIBLIOTECA
da Sociedade de Cristo
Curitiba PR

Takimi to przykładami starsze społeczeństwo mimowoli zasiewa bakterje rozkładu wśród młodzieży. Nikt trzeźwo myślący nie może lekceważyć tej sytuacji. Młodzież za przykładem starszych wchodzi na niebezpieczną drogę. Nie ludziłem się, gdy zauważyłem, że bakterje te już kielkują w „Sarmacji”, która przez 6 lat zgórą potrafiła się utrzymać na wysokości swych ideałów.

Posadzą mnie, że przesadzam. Jednakże owoce tej siejby są widoczne. Wspaniałe dzieło „Sarmacji”, dokonane wyłącznie przez młodzież, zaczyna być niszczone nie przez młodzież. Każdy z obozów walczących na gruncie kurytybskim stara się wytworzyć w „Sarmacji” atmosferę przystosowaną do swoich celów, do swojej polityki. Podjudza się młodzież do politykowania. I oto naturalnym wynikiem wpływów starszego społeczeństwa jest, że zaczynają na zebrania „Sarmacji” przychodzić dwie partje. Zamiast dawnej radosnej atmosfery młodzieżowej zaczyna panować brak zaufania, podejrzliwość, wzajemne zwalczanie się. Członkowie zaczynają często rzucać na sali słowa, nie zastanawiając się nad ich treścią.

Na nie się nie przydadzą wielkie i wzniosłe hasła, troska o utrzymanie ducha narodowego, języka, jeżeli nie będziemy mieli ludzi na których polegać można „jak na Zawiszy”.—Na cóż przydadzą się nam polacy mówiący po polsku, jeżeli słowa polskie używane będą na wyrażenie swej nienawiści, zazdrości, hipokryzji? Nie mniejszem niebezpieczeństwem od utraty mowy, jest zatracenie wszelkich zasad moralnych. Jeżeli zaniknie zasada—poszanowania cudzego zdania, cudzej godności, cudzego życia—mowa sama nie podniesie nas w oczach cudzoziemców. Nie słowami, ale całym życiem naszym pokazać musimy naszą wartość. Starsze społeczeństwo ma niezaprzeczone prawo a nawet obowiązek wywierać swoje wpływy na młodzież, udzielać tej młodzieży rad, wskazywać kierunek, drogę po której ma iść. Cóż jednak widzimy u starszego społeczeństwa? Oto zamiast odwagi cywilnej, cechującej każde zdrowe społeczeństwo, widzimy tchórzostwo, lęk wzięcia na siebie odpowiedzialności za słowa swoje i czyny. Widzimy pełno takich, którzy kryją się za parawanem anonimów, by wyostrzonym piórem uderzyć znieścaka. Starsze społeczeństwo uczy młodzież szukania zaulek i manowców. Nie uczą nas występować na środek drogi i jak dawni rycerze z odkrytą przyłbicą przeciwstawiać się bezimierności.

„Sarmacja” składa się z młodzieży, która się kształci. Ale wykształcenie na nie się nie przyda, jeżeli nie ma na celu szukania światła prawdy i cnoty. Ratować młodzież dla polskości to nie tylko wszczepiać w nią narodowe uczucia polskie, ale wszczepiać również poczucie godności, szlachetną ambicję, wychowywać młodzież na dobrych, prawych obywateli bez skaz, którzy ukochaliby nadewszystko prawdę, drogą prostą, gotowi

w każdej chwili wziąć na siebie odpowiedzialność, aby ta młodzież nie kierowała się samolubnymi pobudkami, ale była zdolna do poświęceń dla dobrej i słusznej sprawy. W każdej dziedzinie życia młodzież akademicka powinna zająć stanowisko jawne i uczciwe.

Po takiej drodze, jaką nam dzisiaj wskazuje starsze społeczeństwo, daleko nie zajdziemy. „Sarmacji” nie grozi niebezpieczeństwo wynarodowienia się, utraty języka, na co zwracali uwagę autorzy w poprzednich numerach tego pisma. Inny groźniejszy potwór zaczyna się wkradać w nasze życie — partyjnictwo, niosący w konsekwencji rozkład moralny i zanik wszelkich uczuć etycznych a w końcu kompletne rozbitcie.

Wehodzimy na bardzo niebezpieczną drogę, z której jak najprędzej należy zawrócić.

Antoni Śliwiński.

Takie sobie refleksje.

Czy znacie rozpacz chorego,
Którego zawiodły środki,
Kiedy na świecie jest wiosna,
I kwitną blade stokrotki?

Czy zna z Was kto boleść matki,
Której śmierć ślepa zdradziecko,
Zabrała małe, różowe,
Niewinne w niezem nic, dziecko?

Czy znacie przestrach człowieka,
Który, zbudziwszy się nocą,
Nagle sam stwierdził, że żyje
Nie wiedząc na co i po co?

Czy wiecie, że najdrobniejsza
Przeżyta przez Was już chwila,
Nie wróci nigdy, jak życie
Rozdeptanego motyla?

Czy wiecie, jakie uczucie
Ogarnia człeka w starości,
Kiedy pogrzebie już wszystkich,
Z którymi żył od młodości?

Czy wiecie Wy, że to wszystko,
Co tu, na świecie, się dzieje,
Prędzej, czy później bez śladu
Pył zapomnienia przywieje?

I czy to będzie nienawiść
Ogromna, czy też kochanie,
Bez śladu musi zaginać,
Gdy przyjdzie ciała skonanie.

m - r.

Kurytyba...

Słowo to na pierwszy rzut oka może się wydać banalnym i pozbawionym głębszej treści, ale wystarczy głęboko się zastanowić i powtórzyć je kilkakrotnie, aby zrozumieć, że ma ono w sobie coś mistycznego, tajemniczego, tem bardziej, że w nareczu indyjskiem oznacza... dużo pinjorów.

Możnaby jeszcze dużo powiedzieć o tem słowie, i to bardzo dużo, ba, nawet napisać Trylogję, wołę jednak tę pracę zostawić komu innemu, zajmując się tylko samą „rzeczą”.

Fakt dostania się do Kurytyby jest okropnie skomplikowany, jednakowoż jest i na to kilka sposobów, a mianowicie: można przyjechać koleją, autem, rowerem, piechotą, słowem czem kto może. Z człowiekiem przyjeżdżającym do Kurytyby dzieje się coś, a la neapole, wprawdzie nikt nie umiera, ale zato już nigdy inne się podobać nie może, bo wizerunek tego szczególnego miasta wyrzycie mu się na zawsze w źrenicach, a w sercu słowo to wypisane blaszanemi zgłoskami (właściwie powinno być złotemi, ale ze względu na teraźniejszy kryzys, lepiej już mieć z blachą do czynienia) pozostanie na wieki.

Kurytyba jest bardzo znaną i ma firmę wyrobioną na szerokim świecie, bo naprzykład każdy Polak jedzie tu uprzedzony, że spotka na głównej ulicy... małpki na drzewach! A tymczasem spotyka go tu wielki zawód, bo po małpach już ani śladu! Ludzie coprawda są trochę podobni do tych miłych zwierzątek, ale to przecież zdarza się na całym świecie.

Nietylko małpki są atrakcją Kurytyby, — o nie!

Całe to miasto jest atrakcją, wszystko w niem piękne i godne podziwu i choćby nawet tej historii z małpkami nie było, to by i tak ludzie tu przyjeżdżali. Powtarzam, że wszystko w niem piękne i godne podziwu, choćby nawet ten zegar na placu Ozorio!

Nie jest to taki zwykły śmiertelnik, ale zegar wielce dystyngowany i stojący na bardzo wysokim stanowisku, bo aż na kil-

ka metrów nad poziomem trotuaru. Mimo całej swej wielkości jest strasznie skromny i pewno dlatego ukrywa wstydliwie swe oblicze, przed natrętnym wzrokiem przechodniów, w rozłożyste wachlarze zielonych palm.

A stał się sławnym od chwili, kiedy dostawszy porażenia słonecznego, przestał wymierzać drogocenny a tak bardzo długonożny czas. Początkowo ludzie zainteresowali się jego chorobą, a legendy głoszą, że nawet operację mu zrobili, ale gdy i to nie pomogło, zaczęto go uważać za żywego nieboszczyka, który jest, o którym ciągle się mówi, ale o którego nikt się nie troszczy.

Godne podziwu są też tramwaje kurytybskie. Kiedy tylko zaczęły kursować były zupełnie dzikie, ale teraz są już wcale, wcale do rzeczy.

Mimo całej swej dzikości, czasami są bardzo grzeczne, i Kurytyba jest może jedynym miastem, w którym przechował się chwalebny zwyczaj, że tramwaje mijając, pozdrawiają się, niezem dwaj emeryturovani urzędnicy.

Poza tramwajami są też inne środki lokomocji, jak auta, używane tylko od święta.

Kiedy niekiedy, przecinając horyzont, pokaże się jakiś zabłąkany samolot, ale musi zaraz uciekać, bo powietrze tu dla niego niezdrowe i zaraz mu się w głowie kręci.

Wogóle samoloty nie cieszą się tu wielką sympatją, bo każdy szanujący się kurytybianin uważa, że jeżeli jego przodkowie nie „fruwali” i żyli szczęśliwie, to dla czegoż on ma robić inaczej?

Chciałam jeszcze więcej pisać na ten temat, ale znając mieszkańców Kurytyby, jestem pewna, że i zato zrobią mnie honorowym prezesem jakiegoś burzliwego towarzystwa. Dziękuję!

J.

Zaledwie kilka uwag na temat: Jak należy pisać?

Refleksje niezupełnie humorystycznie potraktowane.

(Na marginesie aktualnej na tutejszym terenie potrzeby, rzucenia kilku wskazówek naszym początkującym talentom pisarskim, — specjalnie nikomu ku rozwadze).

Sam fakt pisania jest ściśle związany, od czasów niepamiętnych, z umiejętnością władania pewnymi akcesorjami pisarskimi. Dzisiaj akcesorja te streszczają się do pióra i atramentu, aczkolwiek wielką rolę zaczyna już odgrywać maszyna do pisania, którą doprowadzono obecnie do takiej perfekcji, że nie wymaga od piszącego znajomości nawet ortografji. Wynalazek ten nie posiada jednak żadnej wartości dla futurystów, uznających jedynie kropkę, i to stawianą dopiero na końcu futurystycznego

utworu. Ta kropka jest podobno kropką nad „i” na polu rozwoju obecnego piśmiennictwa.

Wracając jednak do tematu, należy nadmienić, że poza umiejętnością władania akcesorjami pisarskimi, kandydatowi na pisarza pewne usługi oddaje maleńki dodatek, który nazywa się talentem.

Ponoć i bez talentu pisarskiego można zostać sławnym. Jest to zupełnie możliwe, słyszałem i czytałem o początkujących pisarzach, którzy jeszcze za życia stawali się znakomitymi doktorami, handlowcami, a nawet rzemieślnikami, co niezawsze zdarza się z prawdziwymi talentami pisarskimi, które najeźsiej bywają oceniane... po śmierci. Zaszczynie jest być uczczonym w grobie, lecz znacznie przyjemniej za życia.

Pisanie (tworzenie) wierszy, poezji i t. p. utworów nie można ująć w zgóry określone ramy, jak i produkować je według jednej recepty. Sposobów pisania jest mnóstwo, naprzykład, można napisać wiersz w ten sposób: najpierw dobiera się rymy, potem wypełnia resztę wiersza, jest to sposób bardzo praktyczny, gdyż nie jest się wtedy skrepowanym treścią i formą, poza tem raz dobrawszy rymy, można je użyć, z małemi warjancjami, w całym tonie wierszy. Wymaga jednak powyższy sposób przysiedzenia fałdów, zwłaszcza nad wyszukiwaniem i dobieraniem jak najładniej brzmiących rymów.

Jest daleko pospolitszy sposób pisania, ot wprost od ręki, kiedy słowa i rymy płyną, jak strumień wezbrany na wiosnę, układając się same w różnej formy wiersze.

Jest to jednak sposób pisania zupełnie staromodny, stosowany kiedyś przez jakichś Mickiewiczów i Jemu podobnych Słowackich.

Poza tem wiersze pisze się na papierze, można na ścianie i t. d., ołówkiem lub atramentem, często nabrudno, wtedy zawsze należy przepisać je naczysto. Nie należy jednak nigdy, nawet przez roztargnienie, przepisywać wiersze niezbyt swoje, podpisywać je własnem nazwiskiem, lepiej cudzem lub pseudonimem.

Jeśli rozchodzi się o pisanie prozą, to tutaj jest większe pole do działania, zwłaszcza, jeśli rozchodzi się o prozę egzotyczną, nie należy jednak nigdy puszczać swego tworu na teren, który w nim jest opisany, mozolne trudy autora będą źle zrozumiane, sam zaś zdobędzie sobie przydomek, conajmniej blagiera.

Najlepiej jest wszelkiego rodzaju prozę uprawiać na miękkim papierze, zaopatrzwszy swój twór, w razie zamiaru puszczania go na pastwę czytelników, w pseudonim: można też podać, jeśli nie jest się swego dzieła pewnym, nazwisko swego najzacieklejszego wroga.

Należy jednak zawczasu przygotować dowody, na wypadek uznania utworu za dobry, stwierdzające niezbitcie autorstwo. Pomysłowość w tym wypadku od autora jest wymagana.

Na temat: jak należy pisać?—możnaby kropnąć, posiadając zacięcie Koźmiana, parę tomów, lecz wszystko to byłaby teoria, bez żadnych praktycznych walorów.

Faktem zaś jest, że nawet w rzemiośle potrzebna jest praktyka. Z tego podobno względu, nie pamiętam gdzie, postanowiono założyć Akademię, gdzieby uczono rzemiosła pisarskiego. Zważywszy, że byle papugę można nauczyć mówić, trzeba wierzyć, że Akademia ta odda niewątpliwie usługi. W związku z powyższem nierozumiałem jest wystąpienie kilku pisarzy, którzy twierdzą, że pisać może każdy, bez specjalnego akademickiego wykształcenia, wdrażającego weń zgóry określone formułki, — byle tylko umiał pisać i posiadał talent: życie, związane z niem doświadczenia oraz czujna obserwacja, skryształują i zabarwiają specyficznym kolorytem jego talent.

Byle tylko ten, kto chce pisać, posiadał prawdziwy talent.

Na zakończenie należy dodać, że prawdziwie utalentowany pisarz zawsze wybije się i zdobędzie sobie należne mu stanowisko: chyba że, jak Norwid, wyprzedzi swoją epokę — stając się przez to niezrozumiałym jej potrzebom i duchowi.

Jednak czas napewno przyniesie im zasłużoną rehabilitację.

Ktoś.

OLAVO BILAC

Śmierć Tapira.

(Z portugalskiego)

I.

Słup falującej złotoognistej ezerwieni
W górę wyrastał. W słońcu obłoki z płomieni
W jasnym przestworzu wolno płynęły od wschodu...
Łącząc w sobie majestat cały swego rodu,
W wielobarwnej koszuli, z wielkim łukiem w dłoni,
„Ajukara” na szyi, „kanitar” na skroni,
Tapir wkroczył do puszczy... a olbrzymia pośtać,
Zdawało się, do nieba śmiało mogła dostać.
I choć wiek na nim ciążył, jednak trzeba było
Widzieć, jakim szedł krokiem, z jaką patrzył siłą?

Nikt tyle razy z śmiercią nie brał się za bary,
Nikt tak, jak on, oszczepem nie rzucał. Choć stary,
Szedł w bitwie, niby wieher, nieczuły na jęki,
Głuchy na ofiar prośby i ślepy na męki,
Siejąc wkolo zniszczenie. Nieraz pierś ta wierna
Była dla nieprzyjaciół, jak ściana niezmierna,
O którą uderzywszy, cofały się kornie
Fale wrogów... Kto, jak on, szybko, lecz przezornie
Siłą ramiion powalał na ziemię dziesięciu
Przeciwników?... Gdzie jest luk, coby po napięciu
Wyrzucił dalej, szybciej swą pierzastą strzałę?
Ileż razy, na przelaj przez lasy zezerniałe
Przedzierając się, musiał waleczyć z zwierzem dzikim,
Kiedy puma czy jaguar u stóp jego, z rykiem
Padając w dreszczu śmierci, krwią wrzącą spływały?
Ileż razy?... A dziś on słaby, zestarzały...

II.

Cicho było i sennie... Krwawe blaski słońca
Na zachodzie świadczyły, że dzień był u końca...
Nagle dreszcz jakiś przeszedł puszczy leśnej drzewa,
I w ruchu tym, w tym wietrze, co z siłą powiewa,
Słychać głos: „O Tapirze!... Twój ród już się kończy”!
Głos się wśród drzew przemyka, jak w kniei pies goń-
Dochodzi stąd i zowad: „Koniec rodu twego [czy,
Tapirze!... Brzmienie tego głosu zduszonego,
Rozchodząc się po puszczy, zdawało się łkaniem
Być, które się zlewało z gałęzi szemraniem.
A starzec kroczył dalej, w wilgotnem spojrzeniu
Jego różne postacie roją się w wspomnieniu....
W tej to liściastej niszy przy starych drzew pieniu
Sypiał na słodkiem pięknej Żurasy ramieniu,
Na hamaku, który mu jej dłonie utkały,
Kiedy go za kochanka, pana swego brały.
„Opowiedzcie, gniazdeczka, w powietrzu wiszące,
Ptaszki, kwiatki, miłością dzieje sere ich teńjące,
Pieszczot, objęć, uścisków, pocałunków dzieje
Bez końca, od zachodu do chwili, gdy dnieje!...
O Żurasy, Żurasy, smagła ty i czysta!
Pochłonęła już ciebie mogiła wieczysta.....

Tłomaczył **Dr. S. K.**

(D. e. n.)

Słowo i czyn. — Mickiewicz.

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę;
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

ODEZWA KOŁA OPIEKI NAD AKADEMIKIEM POLSKIM ZAGRANICĄ MY, MŁODZIEŻ AKADEMICKA

świadomi tysiącletniej historii Narodu i Państwa Polskiego, dumni z kultury, której pomniki niezniszczalne rozsiały poprzednie pokolenia wzdłuż i wszerz Rzeczypospolitej, **jesteśmy emisariuszami kultury polskiej wśród obcych, polskiej myśli państwowej i polskiej racji stanu.** Zawsze pierwsi w szeregu idziemy do celu, którym jest wielkość i chwała.

Naszą zasadą: — **CZYN.**

Naszą bronią: — **GRANIT WOLI I BŁYSKAWICE MYŚLI.**

Rozrzuceni po świecie w licznych państwach, wśród różnych narodów, powołani jesteśmy do wielkiej roli, obarczeni jesteśmy zaszczytnym obowiązkiem:

**uświadamiania i uczenia czem była i jest Polska;
bronienia Jej przed kłamstwem i oszczerstwem.**

POLKA, to naród, który w roku 966 przyjąwszy chrzest, stał się obrońcą kultury zachodniej; to Rzeczpospolita, która już w wiekach średnich zyskała sławę „**PRZEDMURZA EUROPY**”, zwycięsko przeciwstawiając się naporowi hord tatarsko-tureckich i barbarzyńskiej, niewolniczej Moskwy; to pierwsza demokracja w Europie, pogrążonej wówczas w mrokach feudalizmu to naród, który nigdy nie prowadził wojen zaczepnych a jedynie drogą pokojową zjednoczył ludy Europy Środkowej; to Naród, który wydał w przeszłości takich władców jak **CHROBRY** i **SOBIESKI**, takich tytanów ducha jak **KOPERNIK** i **MICKIEWICZ**, takich artystów jak **CHOPIN**, to naród, który utraciłszy swą Niepodległość, po wiekowej niewoli potrafił ją znów własnym wysiłkiem wywalczyć.

PAMIĘTAJMY O CZYNACH:

Rok 1794 — insurekcja Kościuszkowska.

Rok 1830 — powstanie Listopadowe.

Rok 1863 — powstanie Styczniowe.

Rok 1914 — 1918 — Legjony, walka o Niepodległość na wszystkich frontach.

Rok 1920 — zwycięstwo nad Wisłą, odparcie inwazji bolszewickiej. I oto znów Polska staje się „przedmurzem Europy”.

Dzisiejsza Rzeczpospolita Polska to **32 milionowe** Państwo posiadające wolny dostęp do morza. Polska zajmuje **szóste miejsce** wśród państw europejskich po Rosji, Niemczech, Francji, Italji, Anglii;

POLSKA wyszedłszy z wielkiej wojny w ruinach i zgłiszczach, w ciągu 12-tu lat załedwie — zaoarała i zasiała 4 milj. hektarów odlogów. Odbudowała przeszło 1,5 milj. zburzonych szkół, domów mieszkalnych i dworców kolejowych. Postawiła 2 tysiące nowych mostów. Wybudowała cud portu gdyńskiego. Zmniejszyła wydatnio analfabetyzm, pozostawiając Jej w spadku po zaborcach, organizując **27 tys. szkół powszechnych** i wprowadzając przymus nauczania.

POLSKA to krzewicielka wiedzy, bo powiększyła szkolnictwo wyższe z 6-ciu (przed wojną) do 20-tu wyższych zakładów naukowych jakie posiadamy.

POLSKA to ciężna fizyczna, to świetnie rozwijający się sport, to zwycięstwo na olimpiadzie amsterdamskiej, to wielokrotne zdobycie pucharu narodów przez naszych kawalerzystów, to tryumf naszych wioślarek w Anglii w 1931 r.

POLSKA to kolosalny warsztat pracy, który tak rozwinął swój przemysł, że dziś w dalekim Marokko koleje używają polskich lokomotyw, a w Anglii i jej dominjach poszukiwane są polskie wyroby włókiennicze.

POLSKA to państwo, które wprowadziło doskonale zorganizowane ubezpieczenia społeczne, będące wzorem dla ustawodawstw zachodnio europejskich, które w obecnym kryzysie wprowadziło nie tylko państwową, ale i społeczną pomoc dla bezrobotnych.

POLSKA to państwo, które najskuteczniej przeciwstawia się wszechświatowemu kryzysowi ekonomicznemu, to kraj w którym nie zachwiała się waluta, nie ma ograniczeń dewizowych, nie było krachów bankowych, lecz przeciwnie wzrost oszczędności i równowagi gospodarczej.

PAMIĘTA JMY: POLSKA rozwija się, konsoliduje, potężnieje...

Mając świadomość naszej potęgi i wartości, my — polska młodzież akademicka zagranicą, zjednoczona pod sztandarem „Koła Opieki”, dumni, iż na tych odległych posterunkach jesteśmy **awangardą Państwa Polskiego i Narodu**, który przoduje słowiańszczyźnie, ruszamy na podbój opinii międzynarodowej, żądając dla nas należnego nam stanowiska wśród przodujących ludów świata.

**KOŁO OPIEKI
NAD AKADEMIKIEM POLSKIM ZAGRANICĄ**

Zaniedbana gałąź sportu.

(Dokończenie).

Sport wioślarski, niestety — nie mówiąc o żeglarskim — wymaga wkładów pieniężnych. Gdzie istnieją kluby wioślarskie tam można jeszcze korzystać z łodzi i urządzeń klubowych, a więc wspólnym kosztem nabytych i utrzymywanych. Na założenie jednak klubu wioślarskiego polskiego w Paranie, — warunków odpowiednich nie widzę, natomiast sądzę, że sport kajakowy mógłby mieć powodzenie. Kajak jest idealną łodzią do turystyki wodnej i w ostatnich latach w Europie (również i w Polsce) zyskał sobie **setki tysięcy** zwolenników. W porównaniu z innymi łodziami sportowymi posiada kajak dużo zalet. Przedewszystkiem jest tani, zanurza się zaledwie parę centymetrów, — a zatem płynąć nim można nawet po zupełnie płytkich wodach, — jest lekki, tak że można go przenosić z łatwością przez mielizny, szluzę etc. i bardzo zwrotny. Ważną zaletą jest również to, że wioślarz siedzi **zwrócony twarzą** do kierunku jazdy.

Pierwowzorem kajaku były maleńkie jednoosobowe łodzie eskimosów, — narodu żyjącego na wyspach oceanu lodowatego północnego, który używa je do polowania na fok. Dzisiejsze kajaki sportowe różnią się w niejednym szczególe od łodzi eskimosów i istnieje duża ilość różnych typów. Najidealniejszym, ale i najdroższym jest kajak składany t. zw. po niemiecku „Faltboot” czyli „składak”, który jest lekki, wygodny i ma tę zaletę że można go składać, posiada bowiem szkielet drewniany i powłokę z 4—7-mio-krotnie złożonego płótna gumowego. Szkielet

można rozebrać, złożyć do specjalnych worków i wraz z powłoką przewozić jak zwykły bagaż. Niestety „składaki” są drogie. W Polsce kosztują 400 zł. i więcej.

O wiele tańsze są kajaki sztywne. Mogą one być z desek, jak zwykle łodzie, lub też posiadać szkielet drewniany obity cienkimi deskami tak zw. „dyktami” lub płótnem. Najpraktyczniejszy jest kajak dyktowy, jest bowiem taki, znacznie lżejszy niż z desek, a o wiele trwalszy, niż obity płótnem. Kajak taki można zbudować samemu, o ile ma się nieco wprawy w „majsterkach” i zamięrowanie do tego rodzaju pracy. W Polsce widziałem kajaki zrobione własnymi siłami sportowców i zaręczano mi że koszt budowy nie przekroczył 100 zł. — Biorąc pod uwagę wartość obiegową milrejsa, sądzę, że tutaj da się zbudować kajak dyktowy kosztem 100:000 a może i taniej. Wymiary kajaków są rozmaite. Normalnie można przyjąć, iż długość jednoosobowych wacha się od 3.5—4.5 m, zaś dwuosobowych 5—6 m. Szerokość powinna wynosić od 60—75 cm (mierzona w pośrodku długości) a przy kajakach które mają służyć głównie pod żaglem dochodzi do 90 cm.

Na dłuższe wycieczki nadaje najlepiej kajak 2-osobowy, a zatem większy, gdyż łatwiej w nim pomieścić sprzęt turystyczny, jak: namiot, koce, sprzęt kuchenny, prowiant i t. p. a prócz wiosł należy wówczas bezwarunkowo zabrać i żagiel. Manewrowania żaglem tak zresztą stosunkowo małym (około 2—3 m²) nauczyć się można w krótkim czasie, a ułatwia on przebywanie większych przestrzeni przy pomyślnym wietrze.

Sport kajakowy dać może wiele przyjemności i urozmaicenia, rozbudza zamięrowanie do przyrody i zainteresowanie się żeglugą. Kto polubi sport wodny ten napewno zajmować się zacznie również i morzem, oceni łatwiej jego wartość dla ludzkości, oraz znaczenie własnego wybrzeża, a zatem wolnego dostępu do morza, dla narodu.

Dzisiaj, kiedy Niemcy — choć sami mają z górą 2000 km. własnego wybrzeża — chcą koniecznie odebrać Polsce, nasz wolny przez nikogo niekontrolowany dostęp do morza, dający możliwość ekspansji polskiego handlu i wprowadzenia polskich towarów na rynki całego świata, musi każdy z nas — każdy kto czuje w sobie krew polską — choćby urodzony na obcej ziemi — bronić naszego prawa do tego małego niestety, lecz odwieczną tradycją nam należnego brzegu morskiego. My Polacy na obczyźnie musimy stać na straży opinii o Polsce, i na wrogą nam propagandę, która obecnie pragnie wykazać światu, że dostęp Polski do morza to krzywda Niemiec — mieć jedną odpowiedź: Polskie wybrzeże Bałtyku to tylko drobna część dawniej posiadanej; przyznane nam bezapelacyjnie Traktatem Wersalskim polskiemu pozostanie i pozostać musi.

Wł. Neuman.

„Dzień Parany”.

1853 — 1932.

Dekretem 704, dnia 23 Sierpnia 1853 roku, Imperator Monarchji Brazylijskiej, D. Pedro II — sankcjonuje projekt przekształcenia Komarki Kurytybskiej, wchodzącej w skład prowincji S. Paulo, na samodzielną prowincję, nadając jej nazwę — Provincia do Paraná, ze stolicą Curityba.

Dopiero jednak 19 Grudnia 1853 roku, urzeczywistniono ostatecznie istniejący już dekret, — utworzona została autonomiczna prowincja — Paraná — która po dziś dzień, z małymi zmianami, utrzymała swój początkowy stan posiadania.

Motywy, które skłoniły ówczesny rząd do tego kroku, energicznie zwalczanego przez reprezentantów prowincji S. Paulo, były natury czysto politycznej: miały na celu, z utworzeniem nowej Prowincji, ułatwić obronę granic z rep. Argentyny i Paraguaju i zlokalizować rewolucję w Rio Grande do Sul. Porządana również neutralność ludności Komarki Kurytybskiej w zamieszkach rewolucyjnych w Sorocaba (S. Paulo) — wpłynęła może niemniej decydująco na bieg faktów. — Parańczycy okupili samodzielność komarki kosztem swej neutralności!

Od zamierzonych tych czasów, kiedy to damy odbywające podróż z Paranaguá do Kurytyby, z narażeniem własnego życia i życia swych hebanowych niewolników — były troskliwie przenoszone przez skaliste urwiska Serra do Mar; — kiedy to koczownicze plemiona bystrookich Indian walczyły z „białymi twarzami”, o wolność i o rozległe ziemie Campos Geraes; — kiedy to jedynym zajęciem białych intruzów było spe-

dzanie niezliczonych stad koni, krów i mułów — dużo, dużo wód upłynęło w majestatycznej Iguassú.

A z jej falami toczyło się, pęczniało, rozpryskiwało życie zbiorowe na tej ziemi pinjorów strzelistych...

Kurytyba rozlazła się; — biały barbarzyńca skalął wdzięką dziewiczych lasów wstrętami „queimadas”; — rozdarł kilofem i dynamitem potężną pierś Serra do Mar — ubliżył majestatowi Pico do Marumby; — wyparł aż hen, nad rozległe piaski Parany prawowitych jej synów: — ucywilizował Prowincję, a po utworzeniu Republiki — stan Paraná!

Nie dość tego! Z dniem dzisiejszym, gdy już wszystko chaotycznie opanował i wszystko zniewazył swą nieopanowaną żądzą posiadania — rozgląda się, rozmyśla i marzy — co jeszcze zniweczyć na harb cywilizacji?

Wynalazł „Dzień Parany”! — dzień bilansu rocznego!

I w dniu tym — 19 Grudnia — rok rocznie, z zapamiętaniem fanatyka, przygląda się postępowi swojego zniszczenia: — liczy żałobą dymiące kominy fabryk, nowe pijawki osad, trupy wyciętych królów puszczy, zastępy swych żadnych braci — chce wiedzieć, czy lepiej niż minionego roku wykorzystał swe piekielne energje i czy wszystko wydusił z uroczej a tak biednej ziemi Parańskiej.

Robi statystyki — i chwali się, chwali, chwali...

Raduj się biały barbarzyńco, póki nie zaszlochasz głosem rozpaczki nad ścietą koroną ostatniego pinjora!

Leszek Roguski.

WARUNKI PRENUMERATY:

Numer pojedynczy	\$500
Prenumata roczna (8 numerów)	4\$000
Prenumerata półroczna (4 num.)	2\$000